

TROSKLIWOŚĆ



Dyrektor teatru do jedynego gościa: — Proszę się nie przestraszyć: w ostatniej scenie słychać strzały.

WATPLIWOŚCI

Dwaj pacjenci pewnego szpitala pod Warszawą, przechadzając się po dziedzińcu, prowadzą rozmowę.
— Zdaje mi się — mówi jeden z nich, — że już jesteśmy zdrowi.
— I ja tak myślę. Chodźmy do lekarza naczelnego, może nas wypuści.
Biorą się pod pachę i idą, lecz w drodze jednego z nich zaczyna nurtować wątpliwość. A nuż kuracja jeszcze nie zakończona?
— Zróbmy próbę — powiada — Zamknij oczy.
I sięgnąwszy po garstkę piachu, pyta:
— Co mam w dłoni? Zgadnij.
— Wiem, masz tramwaj.
— Zgadłeś, ale to się nie liczy, boś widział jak podnosiłem.

PEWNOŚĆ



— Moje uszanowanie panu dyrektorowi. Tyle już o panu słyszałem...
— Możliwe, ale nie uda się panu niczego mnie udowodnić.

WIELKIE ŁOWY

Obywatel Marsylii, legendarny Mariusz, zorganizował wielkie polowanie z naganką. Uczestnicy wyprawy musieli przyszyć, że cokolwiek zastrzelą, odeślą albo do szpitala, albo do ochronki. Nazastrzelił przed szpitalem miejskim zająca, karetkę samochodową. Wyładowano z niej jednego wróbla, jednego skowronka i dwu postrzelonych strumem myśliwych.

PREMIERA W TKKT

Ponieważ kurtyna poszła już do góry, a gość się spóźnił, bileter jest zakłopotany:
— Wpuszczę szanownego pana, tylko proszę wejść cichutko...
Na to gość z humorem:
— A co takiego? Czy już wszyscy śpią?

DOBRY PRZYKŁAD



— Jasiu, natychmiast zejść z poręczy. Widziałeś, aby mamusia coś podobnego robiła?

P o r a d a

Dopominacie się. Przyjaciele, o historii z życia? Ależ z przyjemnością! Nie dalej, jak wczoraj, w sądzie grodzkim przy ulicy Wspólnej, rozegrał się epilog sprawy, która, po zrekonstruowaniu, wygląda mniej więcej, tak:

Do znanej na całym Mokotowie wróżki, p. Anny P-lasowej przyszła bardzo strapiiona p. Marcelina S-rycharska.

— Wedle kabaty postawienia — rzekła, ocierając łzy — i na wróżbę także samo mam życzenie, jako, że bronet mnie ocygań, którego w małżeńskim stanie się okazał, kawaleria udający, sobaka. Dwoje dzieci, dwoje dzieci i jedno przy piersi przede mną, sierotą nieszczęśliwą, ukrywał, że nie wiem sama, czy mam dalej się z nim mordować, czy usenąć ołowom z przyczyny zawodu miłosnego...

Tu łkanie, wydzierające się ze zbolanej piersi dziewczęcej, przerwało dalsze zwierzenia.

— Panna mi tu na serwetę nie kap! — powiedziała oschle wróżka — boś nie panna za nią dziewięć złotych z groszami dała. A za swoje pięćdziesiąt groszy możesz panna na podłogę beczkę, a nie meble i tapety mi tu zaplakać.

Zmonitowana tak surowo ofiara zawodu miłosnego, przestała płakać, wysuwała z chusteczki półtłotkę i położyła na stole.

— Z broneta — mówiła tymczasem wróżka, rozkładając karty, grube i załuszczone, jak naleśniki — nici legalne i po mojemu, popiuj panna na niego, jako, że blondyn w kartach się wykrywa, gotówkowy facet, choć w podeszłym wieku i z dzieciakami, wdowiec musi, czyli separatem. Ale kłólik koło niego widzę bez pani przyjaciółkę fałszywą, która go buntuje i do siebie nawraca, choć jest świrowata i kożem patrzy, ale w sobie podufała, więc ten wdowiec na niczem się nie zna, tylko do niej cięgnie, bo chudych nie lubi, jak zarazy. Na loterię też numer panna weź, bo wielka wygrana w kartach się objawia.

— A który numer? — spytała żywo, zaciekawiona ofiara zawodu miłosnego.
— Pięćdziesiąt groszy w dubelt.
Zainkasowawszy pieniądze, mokotowska Sybilla mówiła dalej:
— Numer jedenaście dwadzieścia sześć zero trzy. Na papierku sobie panna zapisz, bo potem niektóre z lakiem pyskiem przylatują, jak stąd do Marymontu, że przegrały, a jak przyjdzie co do czego, to się pokazuje, że numer był nie ten. Flejtuch jeden z drugim

nomer pomyli, a człowiek za to odpowiada.

Panna Marcelina opuściła wróżkę z wypiekami na twarzy.

— Na tego mojego kawalera, co się żenił, drań okazał, można znakiem tego nakichać. Ale kto może być tem blondynem? — debatowała, wracając do domu.

Kuśmiderowicz nie, bo ma żonę, Kuspietowski chyba także nie, bo choć podobnież żona mu do miasta Łodzi z bufetowem uciekła, za wdowca być nie może. Pieczonka? Także chyba nie, bo za młody, także samo ten szentek Malinowski, a w kartach stało, że facet obrzedni i w swoich latach.

— A! — wykrzyknęła nagle — ani chybi, tylko to musi być stary Grzybowski, którego jest wdowiec odpowiedzialny, choć bez dzieci, ale że ta wróżka stała się ślepak, to mogła w kartach dobrze nie dojrzeć. A ta przyjaciółka? Faktycznie! — zdumiała jeszcze bardziej — zgadza się wszystko! Świrowata Walerka! Patrzyła się, ludzie kochane! To Walerka ze starym Grzybowskim się zna? No, no, no... Ktoby to powiedział? Niby na oczy się nie widują! Czekażcie, życie kudłaty, dam ja ci!

Po tygodniu cała kamienica

wiedziała, że stary Grzybowski koniecznie chce nająć do służby pannę Marcelę, ale ten pokurcz, ten zyz, ta świrowata Walerka go buntuje, choć udaje, że go wcale nie zna. Na herbatę z arakiem co wieczór do niego chodzi, ją, Marcelę, szkaluje i gwałtem starego namawia, żeby jej na służbę nie przyjmował, tylko sama mu się wprasza, bo forszę czuje i myśli, że jak starego dobrze opęta, to się z nią ożeni.

Po dwu tygodniach od tej plotki trzęsła się cała ulica, a po miesiacu wpłynęła do sądu grodzkiego skarga, p. Marceliny, przez ekspryjaciótkę, św. drowatą Walerkę, aż do krwi skrzytykowaną. Sędzia oddał skargę z powodu pretensyj wzajemnych. Jak twierdził jeden nak dobrze poinformowany, pannę Marcelinę czeka druga skarga, o uwiatające plotki, wniesiona przez p. Grzybowskiego, który na sądzie, jako świadek, że łzami, bijąc się w piersi, przysięgał, że panny Walerki nie zna, araku od sześciu lat w ustach nie miał i w ogóle o najnowszym nikogo do służby nawet mu się nie śni, gdyż jąda na mieście, a pokój sprząta mu pani dozorczy.

Jedynie tylko pani Anna, wróżka znakomita, w żadnych opalach się nie znajduje, półtłotki zgarnia i w sławę rośnie. VERY

MARZENIE



— Wiesz, najdroższa, jeśli wygramy na loterii, kupimy sobie kino, abyśmy mogli zawsze być sami.

POMOGŁO

Okręt z wycieczką przybliżył do małej wyspy, nie oznaczonej na mapie. Turysty wychodzą na brzeg i zaczynają zwiadać tajemniczy zakątek świata. Nagle z zarosła wychodzi mężczyzna z długą brodą, ubrany w jakiś łachman, ale poza tym zdrowy i zadowolony z losu. Okazuje się, że jest to Europejczyk, który dobrowolnie osiadł na wyspie. Turysty zaczynają go wypytwać:

— Dawno pan tu jest?
— Co najmniej z piętnaście lat.
— I mieszka pan sam?
— Tak...
— Co pana skłoniło do ucieczki od ludzi?
— Szukałem zapomnienia.
— A co pan chciał zapomnieć?
— Już nie pamiętam.

PUNKT WIDZENIA



— A więc Jadwisia i ty jesteście szczęśliwym małżeństwem.
— To zależy od punktu widzenia. Jadwisia jest szczęśliwa, a ja jestem żonaty.

WYGODNA POSADA

Antoś, znany prężniak, biegnie Nowym Światem. Zatrzymuje go przyjaciel.
— Dokąd tak pędzisz?
— Znalazłem świetną posadę. Wszak wiesz, mam na utrzymaniu troje dzieci. Takiej okazji nie mogę przepuścić.
— Gdzie? Co za posada?
— Posada kasjerki w kinie. To dla mojej żony...

ARMIA ZBAWIENIA

W lokalu Armii Zbawienia w Londynie wywieszono afisz tej treści: „Postaraj się, aby twój największy wróg stał się twym przyjacielem”. Na marginesie ktoś zrobił przypisek: „Moim największym wrogiem jest whisky”.

PRZED WYSTĘPEM



— Na Boga! Co pani mąż robi?
— On?... Przygotowuje się do przemówienia na zjeździe związków.

Dlaczego łatwiej myć szkło, niż prac bieliznę?

Bo na szkło brud osiada „lko na jego gładkiej powierzchni, podczas gdy w tkaninę wnika głęboko, wskutek jej przepuszczalności. Dlatego bieliznę należy prać „na wskroś”.

Używajcie do prania Radionu! Przy powolnym gotowaniu bielizny w Radionie wytwarzają się miliony drobnych pęcherzyków tlenu, które „na wskroś” przenikają tkaninę, usuwając z niej dzięki temu wszelki brud.

RADION
PIERZE BIELIZNĘ NA WSKROŚ
WYRÓB SCHICHT-LEVER S.A.

RZECZ O KOBIECIE

— Czy zauważyliście, moi kochani — mówi do przyjaciół kierownik kursów samochodowych, — że kobieta może się kręcić po magazynie z porcelaną i nie stłucze ani jednego talerzyka. Albo będzie zwiadała perfumierię i nic nie potrafi. Ale tej samej kobiecie dajcie do prowadzenia auto. Ręczę wam, że choćby zdała egzamin celując, prędzej czy później potłucie błotniki albo wywróci latarnię...

NA PRZEDMIEŚCIU



— Okropne jest to błoto na przedmieściu! Musiałam umyć pięciu chłopców, zanim natrafiłam na swego...

UGODA



— Panie, ja nie mam czasu przychodzić co dzień z rachunkiem!
— A czy piątek odpowiada panu?
— Tak.
— To niech pan przychodzi w każdy piątek.

STUDENTÓW

wykwalifikowanych korepetytorów; pracowników biurowych telegrafistów i maszynistów poleca Spółeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Tow. „Bratnia Pomoc” S. U. J. P. Krakowskie Przedmieście 30, tel. 2-77-02, czynne codziennie 13 — 14 i 18 — 19, soboty 13 — 14.

WSPOMNIENIA Z WYSTAWY

Do szpitala umysłowo chorych dostał się nowy pacjent. Gdy po raz pierwszy wypuszczono go na przechadzkę, podszedł do niego lokator zakładu.

— Przepraszam, czy pan czasem nie odwiedzał w tym roku Paryża? Bo zdaje mi się, że pana widziałem na wystawie.

— Nie, ja na wystawie nie byłem.

— I ja nie byłem. Przypuszczałem nie spotkali się tam dwaj inni panowie.

FOTOGRAFIKA



— Muszę wam pokazać zdjęcia roentgenowskie, jakie zrobiono mi w sanatorium. Świetnie się udało.

DZIEŁO SZTUKI

Pewien dziennikarz, kierownik działu „Kultura i Sztuka”, poszedł na wystawę obrazów, by napisać do swego pisma sprawozdanie. Przedtem jednak wstąpił na kieliszek wódki i, kiedy zjawił się w lokalu wystawowym, był zlekka podgazowany. Trzeba trafiać, że natknął się na lustro. Patrzy, jakaś twarz z czupryną rozwichrzoną.

Przypuszczając, że to portret, sprawozdawca sięgnął po notes i zapisał: „Wprost wejścia: podobizna pijaka, nie podpisana. Doskonale plastyczność, dużo charakteru, zwłaszcza nos czerwony z żyłkami. Jest to niewątpliwie portret, gdyż twarz tę gdzieś już widziałem”.

USPOKOJONA

Na pokładzie „Batorego” stoi młoda niewiasta i gawędzi z oficerem marynarki. Jest ciemna noc, okręt płynie do Nowego Jorku.

— Panie kapitanie — mówi niewiasta, — co by było, gdybyśmy tak wpadli na lodowice?
— O, zapewniam panią, że lodowcowi nic by się nie stało. Popłynąłby dalej.

Na to pasażerka z westchnieniem ulgi:
— To mogę spać spokojnie.